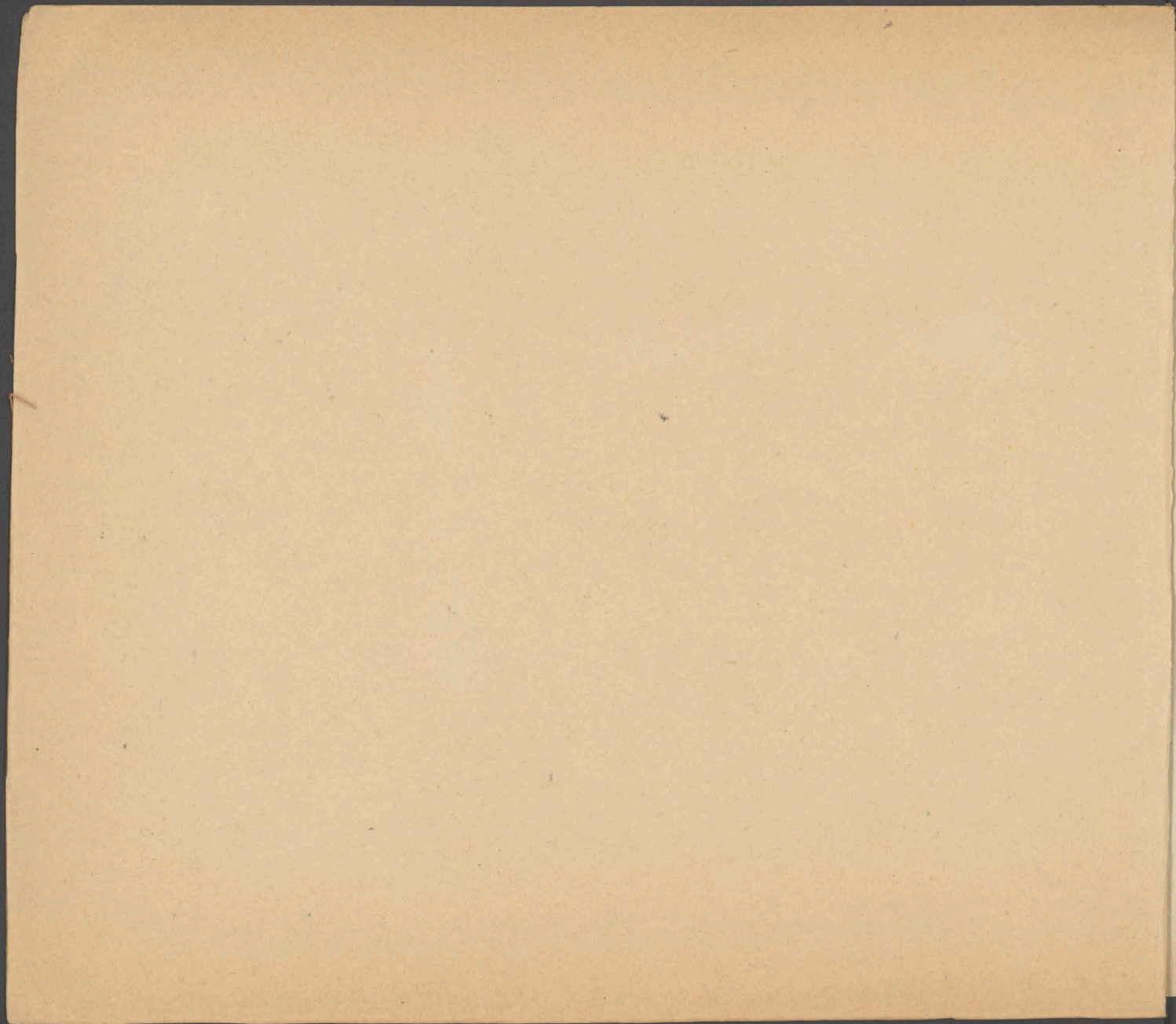


9758

*Kromieryż.*  
(r. 1861.)

*Bielany.*  
(r. 1862.)

VI.





I

BJ

11



1.

## Białay.

<sup>grudniu</sup>  
~~W zimie~~ w r. 1862 my bralisy sie w lic-  
niejszem towarzystwie, saukami do Bie-  
lau. ekrór byt siarczysty dnia, tego, lecz  
pogoda przesliczna, namie wiedzly, z soba  
prowianty, panowie wino i słodyce. Wy-  
smagani ostrym wiatrem, stanklisimy  
pored brama klasztoru, prosiac o chw-  
lowa gosciuz, ktorej nam ten O. O. Kamu-  
duli nie odueowili. Po dosci pobieruem,  
z powodu zimna widremu tka wspania-  
tego kościoła, otwarto nam sale gosciu-  
na, nieopalona, gdy i zimna, wadko gosc-  
zarital do pustelni. etatykhuiast braci-



srek klasztoru rapalit suto w piacu, a nasi panowie, trajeli się nastawieniem porównaniowym z sobą samowarów. Przy cieplejszej temperaturze, i gorącej herbacie odtałajali się na humorze, i serce, zapamiętała, wesołość, w ułodeu i dobrem towarzystwie. Kiedy panie, pocięły wydobycie, prowianty a panowie, wino, humor jeszcze, się poprawił. cbażle w różnortych drzwiach, sąsiadniej sali, stawiła, wspaniała, przepiękna, postać, białego muicha, ze słowami: "Laudetur Jesus Christus!" cba okamguisnie, muicht gwar, wiedry nam, a wryscy, opamiętawszy, wroustnie, jakie, postać, muicha, ta nas, wywała, odpowiedzili się, grawko: "eu,



saecula saeculorum." Poroco rakom,  
 O. Beusdello Crispolti — on to był bowiem —  
 postąpił na poród z uporem i powitańcem,  
 prosiąc, abyśmy rajeli miejsca, i nie poro-  
 nywali sobie rabary. Gościemu padre, nie  
 poruszył jak, wagi surowy Favouarola,  
 karcie nas za rbytki, lecz jako gościemu  
 gospodarz przyjął nas w domu swoim.

Ks. Crispolti, bliski kromy papiera, Piu-  
 sa IX: był porępkawy, postać; wzrostu  
 wysokiego, szczupły, silny brunet, o rysach  
 twarzy kształtnych, nosie bladej i oczach  
 czerwonych i głębokich; tliła w nich jessere,  
 iskra, której rakomnie rycie widocznie  
 porytmuic nie rdotało. Panowie wystę-

4.

pili z Lacina, na jaką się zdołać mogli,  
danny z francuzyma, w której ks. porcor  
nie był zbyt biegły i ze skromną włosz-  
czyzna, nabyta, przy lekcyach śpiwu i  
wcale do bore porokuminalisimy się, częstu-  
jąc sympatycznego porcora w mem i ciast-  
kami. Gwar zaprowadzał muwu. etagle wie-  
sionu na: salę talę z poropyśmem wi-  
mem włoskiem, jabłkami i orzechami.  
Gościemu padre sam ualował kieliszki;  
dla pań było wino słodsze, ale agwiste,  
co spowodowało u nich których zarar za-  
met w głowie, wogóle temperatura pow-  
niósła się znacznie i wyległ się okrzyk:  
'Eviva Italia!' 'Eviva Pio nono!' 'Eviva padre,



Benedetto! eba blada, twarz umiacha i w  
 wystąpiły kolory i drżąc, zawołał:

«Viva Bologna!» Wtem przez ramion  
 te sruży drzwi balkonowych i okna, padło  
 na uszowie światło zachodzącego słońca,  
 jakoby hasło do odwrotu, ze względu na  
 klauzurę klasztoru, ale gościnnie przez  
 samowolny i zapewne iście się już dosta-  
 tecznie ogłosił, zaproponował nam swiede-  
 nie pustelni, na co przez wzgląd na oso-  
 by z pola Krakowa, nie mając Bislau,  
 przytaliśmy chętnie. Ciem stanowi wydmu-  
 rowy kwadrat ogrodu z szeroką ścieżką  
 pośrodku, po bokach której stoją w od-  
 stępkach jedynaki, białe domki, stożkowe,



ogrodkami, które rakuńczy sami pielęgnują. Dzwonki, stojące po prawej stronie od wejścia, połączone są niskim murkiem, jakby parapetem, zbudowanym na brzegu góry, z której wystawa się wprost czarny widok na wzniesienie skolice, Krakowa z Tatrami w oddali. Wierusowa porostowa, pokryta białym całunem iskrzącego się w słońcu śniegu, wywołala okrzyk zachwytu naszego. Ewa uchyliła na porostowi uwagę jednej z dam, i jej go, jako urodzonego ewapolitajczyka, drwić musi nasz entuzjast, dla naszego krajoobranu, odwrócić ten: „Porociwie, od lat kilku jak patorę z mego ogroduka, lub okna celi na cudownie piękną scenę —



nę też, nigdy dosyć nie mogę się nacieszyć  
 jej urokiem. O ileż to więcej uwarmałomuy  
 obwar, imy o każdej porze roku i o każdej  
 porze dnia, w piękności nie ustępuje wca-  
 le ebeapolowi a o ileż uwarmałomuy w swoich  
 poruczeniach. Dla braku miejsca, po kilka  
 osób kolejno wiodriliśmy wnetrze domu  
 poroza, które podobno uciele nie różni się  
 od innych. Małucha, siolka i dwie sscruple  
 celki, zastawione kilkoma najprostszymi  
 meblami; w pierwszej srafka z książkami  
 i druga na ubranie, przy oknie w umore,  
 schówek na drbałek gliniany z wodą i ta-  
 kiż kubek; odchyłone rawnieście stało-  
 wi jadalnuy stolik, na nim talcor poce-  
 lanowy, rók uór, widelec i tyka, siata

gruba serwetka, mały bocheneczek chleba;  
 przy tej jadalni jedno proste krzesło. W dou-  
 giej szelabce łóżko a w całej tapczan, z gru-  
 bym siemnikiem, takimi kocem i po-  
 duszką skórzaną; prosta umywalka,  
 a w oknie stolik, ralonowy księżkami,  
 widocznie treści religijnej, stojący także  
 ra biurko, jedno krzesło, na ścianie kou-  
 cyfiks i pięknie namalowana akwarela,  
 widok klasztoru Lausaldoli we Kłosrech;  
 oto i wszystko. W końcu ogrodu poser  
 małą w murze furtkę wyszlisywą na na-  
 turalną, ze skały utworzoną platformą,  
 otoczoną banyerą, gdzie tu strumień spa-  
 da skata; góra ralsziana, w połowie wyso-  
 kości otoczona jest wysokim murem. Jest



9.  
to stał się erem, miejsce porochno dla  
rakoników. cwa prost. wymiowanej platformy.  
poroz szeroko nycięta kteryerę, rion inny  
a pizkuy porcdstawit nam się widok; w ra-  
mie okiscia, biatę pokrytych dorem, jakby  
w ramie, z opalów ukazał się Kraków. Okna,  
Wawelu lscitly wspanialę, iluminacyę, adbi-  
jajac ogniste promienie zachodzącego stois-  
ca; korye, kosciołów gorraly w blasku. A te-  
go uroczego miejsca, niegdys król Jan  
Karimier, porypatrywał się porawowi Kra-  
kova. Wspanienie historyczne, cisra pustel-  
ni i urok miejsca, wprawiły nas w radumę,  
wiec milcrac, rdaralisyuy ku wyjściu, dohad-  
towarysuyt nam ks. poroz, ktorum, poerie-  
konalisyuy ra bissyadę, nie tyłko dla ciatę,

10.  
ale i dla ducha. Regnając, nas, ks porem  
szybko wrócić się do ułoderii, rekt:  
"Quam vasa, sprawę i modły się za nią;  
"Bóg z wami..." Wzruszeni, objawem sym-  
patyi. Kłocha dla Polski opuściliśmy  
klasztór w podniosłym nastroju. — Wsiada-  
jąc do sauek, spostoregliliśmy, że nie tylko  
konne, podjadłszy sobie klasztornego owsa  
parowały swawo, ale i wóźnie uraczeni go-  
cinie, uabrali fantaryi i postanowili,  
wrazdrić sobie wysięg z bielaiiskiej gory.  
Panowie nasi ujęli lejce w ręce, swoje, od da-  
jąc je wóznicom na równej juri drodze,  
gębie rucor pocreli się wykunając, a sauki,  
w których siedziałam, i moją poryjaciółką  
Wikcia, Sturmiówną, i kolegą brata mego,



dr. Nagrowskim, udekorowany o kamień  
 porywaniu wysypały nas w rós, pełen pu-  
 srystego śniegu. Grauoląc się, Wikcia,  
 chwyciła, ramię, za wiklinę, za kędrę-  
 rową, erupcyjną, towarzysza, tak, uszczu-  
 ie, wreszcie jego, restraszył całe, towarzystwo,  
 sądrace, nie, stawał, uggę, lub, rekę. Sta-  
 sreżenie, myśliszmy, cało, z katastrofy  
 i, powrócił, radości, z nycierki, do do-  
 mu, omawiając, wreszcie, dnia, tego. Pamię-  
 sentymentalnie, lamaly, sobie, głowę, nad  
 porycym, wstąpienia, do, surowego, ra, kocu  
 ciężkiego, kłocka, podejrowając, jakąś  
 sprawę, romantyczną...  
 Z, uczestników, tej, nycierki, wielu, przydo

12.  
udział w powstaniu, rychłem rzedwie  
w kilka tygodni później, które po roku  
upadło, było jednak przedostatkiem sre-  
brenu do wolności, jakie się dają (r. 1920)  
cięższemu.

---

### Królewska do Kromiery

Kromiery, miasto na Elbawach, liczą-  
ce do 10000 tysięcy mieszkańców, jest letnią  
rezydencją arcybiskupów słowackich,  
zaliczających się do najbogatszych w Austrii,  
słynąc z posiadanych, wspaniałych, wspaniałych, wielkim  
kosztem utrzymywanych ogrodów, z których



t. w. "ogród francuski" po wersalskim, uważany jest za największy i najpiękniejszy w Europie. Nie posiada wprawdzie tak pięknych wodotrysków jak Wersal, lecz obszarem i pięknością szpalerów tamur dorównywa. Jest to wielkie miasto, zbudowane z obrymiej wysokości wielkich murów, na tle których widnieje mnóstwo białych posągów mitologicznych, od których moc najpiękniejszych klombów kwiatowych cudnie odbija. Ogród posiada dowcipnie pomyslane labirynt, z którego bez planu w reku, lub przewodnika, niekto się nie wydostanie. W przeciwnej stronie miasta leży park angielski, ogromnej rozległości,

o dorewach starych, oradkiej pięknosci;  
 uwarmańcomy wórusm, grotaami, kioskami,  
 wodotryskami, domem z wózi i t. p. pomysła-  
 mi z wiske osmiunastego. W parku tym  
 stoi samok biskupi, dwupiętrowy, cietki  
 quach, zbudowany w czerworobok w stylu  
 jóręfińskim, nieładny, ale wuztore je-  
 go obserwacja się nadmierzajnym porępy-  
 chem. Słowem Krowienyri wart jest wi-  
 drema, a ie brat mój ułodszy, Edward,  
 stał już eras dżwisry ze smym putkiem  
 w tem miescie, postanowili smy latem  
 1861 r. odwiedzić go. Wyjechawszy pospieszonym  
 wiedeńskim pociągiem wczesnym rankiem  
 z Krakowa, staliśmy o 4tej popoł. na miej-



scu. Odpocznę nieco w hotelu, ojciec mój  
 z bratem udali się z wiryją do bacy biskupa  
 pa inkresnego, którego sympatya i wzglę-  
 dami cieszył się brat mój. Ewie mając za-  
 miarę otużo bawić w Erdmisyru, pragnę-  
 liśmy spędzić wieczór we, troje, ale brat obja-  
 wił kryeranie, iebyśmy choć na godzinę uda-  
 li się do ogrodu kasyna wojskowego na mu-  
 rykę, gdzie zbiera się towarzystwo, w którym  
 on iuje, i radby był, alym się z damami  
 zapoznata, gdyż - jak utrzymywał - gina  
 z ciekawości ujorenia, siostry jego, co posty-  
 srawszy ułkłam się rawodem, jakiemu  
 sprawik mogę, domyślałam się bowiem ie  
 jakis cudawo mnie opowiada; brat kocha-  
 my, zaślepiony na moje wady, widział we mnie

jakąś doskonałość pod każdym względem.  
 O 9 lat młodsza od braci, była im równe ich  
 przesierochą i ukochaniem, upatrywali we  
 mnie tylko siostrę, na wady sery raczej kajał.

Ulegając życzeniom Edwarda, udałem się  
 do ogrodu, pełnego już strojnej publi-  
 cyzacji. Stał wstępnie zaraz jakiś surowy  
 powiernik wskazał nam uprzejmie stolik  
 wolny, spędzając z miejscalszych kole-  
 gów. Jeszcześmy nie zdążyli usiąść, kie-  
 dy z estrady muryckiej zagorczył z wesołą  
 żagrawą potier wyborna, oświestoł, elam-  
 rek Dabrowskiego! Głównym objawili nasre,  
 redniwiecie z tego powodu, brat mój:  
 „Domyślałem się, że to swacya dla was i to  
 z przyszłego rozkazu...” Tak też było sery-



wisicie; putkownik, dowiadriawszy się, na drugi  
 kilka wreszciej o naszym rannym poro-  
 byciu, polecił kapelmistrzowi, aby wyści-  
 enił swoich grajków, co też tądzie wiele nie  
 kosztowało, bo w okrestore byli i Polacy  
 a kapelmistrz niegdyś stał i putkiem  
 w Galicyi i mat driańskości, warusa.

Wkrótce zarumajomiliśmy się z kotem, uado-  
 buych Szromiorywek, i elegauckich wojsko-  
 nych myśrej szasiej a także z elitą cywi-  
 lów miasta i raledwie, o 10tej dostaliśmy  
 się do hotelu, spragnieni spokoju.

Charajutor wreszciej rannym, roudreui by-  
 liśmy odegraniem jednej re ślicznych, pisać  
 ber słów "Mendelsohna", a równocześnie, brat  
 mój, zapukawszy do moich drzwi, zawołał:

„Mamie, wstań i pokaż się w oknie; to „ellor-  
 geugruss“ dla ciebie!” Zaruciwszy ubranie  
 na przedce, podniosłam noletę i spostoreglam  
 nie tylko całą „ellusikbaude“ przed hotelem,  
 ale także duro publiczności, wzbudzonej dźwię-  
 kami muzyki. Ojczyśko mój, który lubił  
 słyszeć lecieć w łórkach z fajką i popijać ka-  
 wę, musiał wstać i dygać się w komascom  
 ranniej pobudki. Jak się się później dowie-  
 dzie, ta niespodzianka była, aktem uprej-  
 mosci komendanta, ralogi krowienyckiej,  
 generała, barona Fiedlera, w którego domu  
 w południe staryliśmy wiryte. P. P. Fiedlerowie  
 rewirytowali nas po południu i zaprosili na  
 wieczer. Generalowa Fiedler, licząca około  
 40 lat, była włoską bardzo przystojną



i dystyngowania, osobą z wykształceniem - jak  
 mi brat mówił - w korta Kenim. General,  
 pokazany postacią, uchodził za jednego z naj-  
 lepszych wodzów armii austro-węgierskiej. Oboje  
 Fiedlerowie, wielce sympatycznie wywarli na  
 nas wrażenie. Przed wieczorem zdecydowanie  
 jeszcze być w domu pułkownika Homera,  
 gdzie brat mój jak, gdy był uwarany a  
 pułkownikowa, uwarowała go, uwer "Gold-  
 söhnechen". Tu uadniecie, uwerze je, Ed-  
 ward, wesoly, ryny, towarzyski i dowcipny,  
 nie był wcale t. w. "baridama"; uwer  
 sseręccie do ludzi, lubili go porożeni,  
 koledry i podwładni. Był jedynym Pola-  
 kiem w garnizonie kromioryckim i rod-

nieorem bez ramutu.

Wicecrór u p.p. Friedlerów spędziłszy, wiec  
 moim, familiarnie, przy swobodnej  
 pogadance, Angerajem włoskim, kolacyę  
 najpiękną rozpoczęła, salata, z raków i ry-  
 by i rybnym majonezie; na długie  
 stanie piszcyte, z kapłonów mowu, z dwu-  
 ma salataami: jedną z rozmaitych sile-  
 umy, drugą z jarzyn, suto oliwą przypra-  
 wionych i zalana jak, tra, krystem, aspi-  
 kiem; w końcu, lody myszkie i ci-  
 sta. W salonie podano czerwą kawę  
 a nieco później ciastka, owoce i rybną  
 herbatę. Wszystkiemu kryłszy się honor  
 jak, male rób. Panowie myśleli na cygaro



do sąsiedniego gabinecie generała, a ja z pa-  
nią, rabawiałam się rozmową, w toku któ-  
rej dowiedziałam się, że generałowa, za  
młodszych lat porobiwała, z mężem w Pol-  
sce, którą bardzo polubiła, i dotąd naj-  
milej wspomina. Wyraziła ubolewanie,  
że piękna literatura a w szczególności poezja  
polska jest jej nieznana, z powodu  
braku przekładów na obce języki. W sa-  
mej swej bibliotece, posiadała tylko „Maryę”  
Malcrowskiego w ładnym tłumaczeniu,  
pastora Scholla, i jakieś fragmenty poezji,  
przekładu prof. Ulm. Jag. ks. Bratanka;  
zwa uwagę moją, braku strony dla ducha,  
w małym mieście, odpowiedział: „Ratuję



was bliskość Wisłucia, i Ołomuńca, który  
 rowię długim Wisłuciem. Spier i dobrą mu-  
 rykę moim, tu ustyszc, lecz pami, i pa-  
 mien tutejszych od robot ręcznych, piecre-  
 mia, ciastek, no i taica, odowai jest trudno.  
 W rymie zaprowadziłam u siebie wiscroki  
 literackie, albowiem w pułku naszym, ma-  
 my światłych oficerów różnej narodowości,  
 więc udane odkryty obcych literatur, po-  
 gadanki pouczające, powinny były, jak przy-  
 puszczałam, zachęcić do udziału kowmie-  
 tyrkie damy, ale, niestety, nawet bratu pami,  
 najlepšíemu z prelegentów i tak bardzo lu-  
 biącemu w naszym towarzystwie, nie udało  
 się to., umalato więc, nasze kółko, lecz



się tem, nie roziłam i obiscujej rimaż, nowu  
 podjać, nasze usiłowanie. Dziękuję bratu,  
 panu, dosyć obrajowiałam się z duchem  
 polskiej poezji. I wprawdzie genialnych ma-  
 cie wierszów i makowitych ludri, więc  
 nie reżniście!... Widno było że słow<sup>o</sup> r<sup>o</sup>stat-  
 nich, że panu ta w duszy porostala, ra-  
 paleryw<sup>o</sup> elodyolaukę i rada była, nieda-  
 wno odryskaniej wolności swego narodu.  
 Spostoreglery się, że jak, na rone austrya-  
 chiego wojskowego ra wiele powiedziało,  
 porosła, raras na imy, temat rormony.  
 W sąsiednim gabinecie rozprawiać o poli-  
 tyce, sprawach wojskowych i społecznych.  
 Was w miłem, towarzystwie updywał nam



szybko i rezerwicznie postysrelisimy  
 pod oknami stroja nocnego, stojącego  
 tego już godzinę przed nami. Zegnamy  
 uroczyste, a nawet serdeczne pozre-  
 p.p. Friedlerów, opuściliśmy pod przyjem-  
 nym wrażeniem ich gościnny dom! Po  
 upalnym dniu wieczór był porześniwym  
 i jasnym, gwiazdy gęsto świeżyły po niebie,  
 porześniwym się więc jeszcze godzinę ra-  
 miasto, ukawiając program dnia jutrej-  
 szego. W dniu tym brat mój wraz do-  
 potudnia sturby, postanowiliśmy wiec  
 spędzić rano w pięknym parku Danko-  
 wym. Kupiliśmy pod wodzą jakaś porokaszkę  
 na długie siedzenie, myśliszliśmy na-  
 ockoyce nie małych tam jeszcze cześci



Tego ogromu. Przed rannikiem ujrzeliśmy  
 w stronę aacybiskupiej, której widok  
 poruczył nam myślać w erasie ewangelion, I...

Ogromnego wzrostu gremadyer w munduore  
 ciemno-brązowym, ze skorynowanymi na  
 pirosiach pasami z białej skóry, w kama-  
 srach do kolan, i ogromnej beruicy fu-  
 toranej, z pod której spływał białakowi org-  
 sisty pot po twarzy. Wytkawczy w kancela-  
 rni aacybiskupiej porwaleńie, widzieliśmy  
 węgłose, rannku, odmaczające się poropy-  
 chem sal. tak mnogich, że chyba nie, tyl-  
 ko aacybiskup z kapitułą, ale nawet i ca-  
 łą dyaceryą w pałacu, i parku mogły się  
 pomieścić... — Następnie rozpoczęliśmy piet-



gorymkę po isteym labiryncie, podrym  
 sztucznych ruin, grob, szaleńców sielan-  
 kowych, kiosków i t. p. monumentalnych  
 pomysłów XVIII w. Bladrac, porer blisko Lgoas.  
 po pustym parku, nie natrafiliśmy  
 Lrany na to samo miejsce, wreszcie na  
 myłocie porępiękiej alei ujoreliśmy ra-  
 mek, od strony południowej nam Jesere  
 nie mamy. Wzrost fasady ciągnęła się  
 kryta kolumnada, o ścianach i sklepie-  
 niu myłorowem - jak nam się zdawało wyda-  
 wało barwna, urozmaika. ełiejse to wada-  
 wało się do wyroczyku pod czas skwanu,  
 letniego. Deloktując się chłodem i w miarę  
 słonecznego kwiatka, ciągnącego się wzrostu



całej kolumnady, sporylisiny z apetytem,  
 porzuceniowy prowiant. eluminau morai ka,  
 o karata, sie, tylko barero mistomem ryto-  
 reniem sciau, muselami, których w rui-  
 tośc podrywając, rapuściam się na koniec  
 kolumnady; nagle pocułam nad sobą dro-  
 bniuchę wprawdzie, ale silny i gęsty tłum!  
 Był to figiel wodotryskowy, którego motor,  
 umieszczony pod jedną z płyt kamiennej  
 posadki, na pocisnięciem stopą przygo-  
 dnego i nieświadomego recri spacerowicza,  
 sprawiany bywał w ruch. Z umarli w scia-  
 nie i suficie, wydobywał się rebradliwy,  
 barero dobry pad wody, który umocrył mo-  
 że lekkie ubranie, nie czyniąc mi najmiej-



szej szkody. W powrociej do hotelu drodzo  
 wysuszyło mi się południowe słońce.  
 W towarzystwie brata sporyliśmy w hotelu  
 smacznego obiad, starożytny i potraw, z których  
 austriacka kuchnia, sycylijska, miałowicie  
 z kuscrami smażonych i rieloną, salata,  
 kuedli rybnych i strudla z jabłkami,  
 rapizając te specyale ciuchim. Wóslawerem  
 oba podwiscerok byliśmy zaproszeni do  
 domu putkownika Glawera. Putkownik  
 za wieloletnich lat przebywał w Polsce, gdzie  
 rasnakował w dobrej herbacie; suszył więc  
 ronie głowę, knytkując domową herbatę  
 i narywając takową po prostu. „Ein Gesäuf  
 I miał rację, gdyż ciemny gotują herbatę



jak karde i inne rośliny, zapraszając liście  
 potrzebują ilością wosku; jak troszkę ma-  
 ciągwie, nalewają do pedności w filizanki.  
 Brat mój, domając od wdrimy Homurow wie-  
 le serdecznej przyjaźni i pragnąc się csem  
 odwdzięczyć wpadł na szczęśliwy pomysł  
 ofiarowania jej samowara, który to przed-  
 miot przypisałiśmy z sobą, ku wielkiej ra-  
 dości wdrimy i domowników, porównujących  
 je nareszcie ustanie rozdzienie pułkownika  
 na rzą heobaty. W naszej tej obecności mia-  
 ła się odbyć inauguracja cennej maszyny  
 i na podwieczorek zaproszono licznych gości.  
 Oredyhaus pułkownika zapewniał, iż będzie  
 czas jakiś w Galicyi obierać się z procedurą



nastawiania samowara. Stawimy się o 5tej.  
 popoł. u pułkownika Kostwa, zastaliśmy już  
 kilkunastu osób, porwana imie młodych  
 i ładnych paniszek, kilka dam star-  
 szych i siłą zbrojną, reprezentowaną  
 przez kolegów mego brata. Łał towarzystwo  
 obyte, rozmowne i mało miśseralistwem  
 nie tracące, więc rozmowa potoczyła się  
 gładko i łatwo. Po przybyciu jeszcze kilku  
 osób zasiadliśmy do stołu, bardzo pięknie  
 nakrytego i zastawionego miłośstwem tar-  
 tinek, ciastek rozmaitych i owoców  
 ślicznych, z których słowami słyną. W ocie-  
 kaniu herbaty ociągaliśmy się re spo-  
 rywaniem uciążących smak i powoniem



delicyi, kiedy po dość długiej chwili, po kopa-  
 wa wreszcie, co dyskretnie srepuła, pamięć  
 do domu do teha, poczem pamięćka myśla,  
 z pokoju, a wróciwszy, co' muom poufnie po-  
 wiedział, ojeu, który rewaru sie, wyszedł  
 takie a powróciwszy po dłuższej chwili re-  
 stołko - krasną iuną, zawolat: „pamięć i pa-  
 nowie, samowar ny powiedział postuszeństwo!  
 yherbata, przyrzadka myczajnym sposo-  
 bem wkrótce się pojawi.” cba te, rapowiedzi  
 rewar sie brat mój, jako fundator samowa-  
 ra interesowany w tej sprawie. Goście, nie bio-  
 rąc do serca tego rawodu, domysłili się, ie  
 nieumiejetność zastawienia samowara jest  
 całej afery przyczyu. Kiedy pułkownik i brat



mój nie powracali, racie kawione paniutki  
 i ja z niemi poszłyśmy do kuchni sba-  
 dać bliżej poszytych a na namie wuszyło  
 tej dwu powieściów, słowem zebrało się  
 sporo wiedeń tej komedye. Do prostej sobie  
 wyobrazić wojskowych, którzy na polach  
 bitew pod Solferino i ellagenta zdobyli  
 sto piece oficerskie, dwać kolejów co  
 sily w plecach, w niesforney samowar.

Wrescie putkownik pojawił się z ogrom-  
 nym butem polonym, z karbowaną cho-  
 lową i maszyną ja na kominek,  
 jak wiechem porząd poruszać, co mowa  
 wesołości wiedeń pobudziło. Kiedy i ten  
 zabieg zawiódł, brat mój niecierpliwym



karał ordynansowi wody z samowara, nylać  
 a chyciwszy za podstawę, przewrócił maszynę  
 do góry dnem. W tej chwili buchnął  
 śnieg czerwonego pyłu, porzędrając widrów  
 wstarcera wojskowych, dbałych o swoje nie-  
 pokalanie białej mundury. Okarało się, że  
 sturacy zapakował drobniutkich zegielków  
 i srtuokając je szerypcami od zegli, za-  
 pchał kamieńki miatem, tak dalece, że  
 przewierzał samowar. Brat mój poręprowa-  
 dził wszystko do porządku, i po kwadransie  
 czasu ukarał się nieszturmie obgadamy, ki-  
 piący samowar w sali jadalnej. Tamta domu,  
 poć nadrosem mojego brata, zaparyła,  
 i ualala, heobate, "po nasremu", która goś-



cie pili z gustem, chwalać kolor, kryształ i aromat tego szlachetnego rożka. To koniecznie i takmurowo dało mi tylko wiele wesołości, ale i apetytu gościom. Syorki poczęły się opróżniać, pedus kosze ciast i innych smakołyków domowej produkcji. Ciastka były wyborne, i podziwiałem na lewy ich rozmaitość; nie mogłam się powstrzymać od pochwały tego mistrzostwa dla p. putkownikowej i jej córki.

Charajtor brat mój miał dzień wolny od służby i mógł nam towarzyszyć przy wiedeńskim wronim folwarku, docywiście pięgo, położonego tuż za parkiem, do którego końca, wreszcie dotarliśmy po tor-



cium domu, po bytu. Poraz wspaniała, ależ ka-  
 stauowa, wiedząca, wieprzy, wległomi, takami,  
 doszliśmy do czerwoboku odwisceruych lip,  
 posrodku których stał drugi budynek,  
 ukryty od rzeki, po srebrt dachu, pucają rō-  
 ią w różnych kolorach, w potym kwiecie,  
 istna, swiatynia, lub porubytek, bogiu,  
 domu lip, upajający rapach rōi, czyniły to  
 miejsce, krarowiem. Jakier było moje, rdri-  
 wisie, kiedy jakby w odpowiedri, na mój  
 okoryk, rachmytu w jednem, z liceruych  
 okiem, ukażat się, pocreiny, siny, łeb, kromy.  
 60 krow rasy algauskiej (et algauf) ramieski-  
 wato też, rōzama, swiatynię. Własnie, rabioralo  
 się, do potudniowego, udoju, kilkanaście,



korych chorowianek. Kaida, krowa, stala do  
 w osobnej porogrodzie, krysteja na scianie,  
 miata, umieszczonej, tabliczke ze swojem  
 nazwiskiem. Bylo bylo masci srebrysto-  
 wej a utrymane we zdrowej krystosci, miato  
 sroci isci atlasowa. elnie, porywczajonej  
 slysci w naszych stajniach grube epitety, kt  
 nmi pocicwe krowiny obsypywane bywaja  
 przez miedziopliwe drzewki. z dodatkiem lic-  
 nych srturkaiicow, radziwila, cisra, pamię  
 ca w stajni, a jui vorowwid umie, lubiacz  
 swioretu, poryjareny, nec maia, <sup>serdegruy</sup> stostunek  
 krowek do swoich pielegniarek. Spieszerone  
 swioretu na zawolanie, po imieniu, choiby  
 w odleglosci, podnosily glowy i cichym a ra-



tala dosyć porykiem odpowiadały matychmiast;  
 nie było nigdy pomyłki. Dla próby li ja sta-  
 użłam, w wielkiej ścieżce i następując głoś-  
 nio drzewcom, zawołałam: "Poci!" ale Poci nawet  
 nie wiodła głony w moją stronę. — Takich  
 obór było kilka w Kromienym, z kąd, uleko  
 wysyłam do Olumica, i Niednia. O uroku,  
 opuściliśmy ten porybytek, jakiejś tajemni-  
 crej bogini i tegoż dnia, wieczorem wzięłam  
 się do pakowania, manatków. Ojciec, o ma-  
 ły wiat z bratem wzięli sprawy. Ojczyśko nasz  
 kochany wywarł radość i kolecie moje z dobrych  
 stosunków, w jakich Edward był tak, z poro-  
 bionym, jak z kolegami i wogóle, z le-  
 porem towarzystwem Kromienym, a brat mój



rekt: „et jednak dla mnie to ramato; po ko-  
 rowie i eledyolanie, ciagnie mnie co's n sred-  
 sry swiat!" Hysrac, ta slona, zawolalam:  
 Tak, kiedy radzocites' glony w rystkiem kro-  
 miom rancem bez wienicy wisku, cheesz sie  
 uelotwic? — Siostro, porycuawiasz garukowi  
 a sama suolisz i to siwierne mundury  
 moich kolegów — odciap sie brat mój tar-  
 toblinie. „Wie podobnego nie raura rylam;  
 odparlam, „i sumie nie mam cyste!“ — Po  
 priesimiclasz etieniców swojej poraga i impo-  
 mijesz im ogromnie. „rekt brat mój i do-  
 dat: „Dobro to nauka, dla ravorumialców  
 a takie dla panien kromiomyrkich, które  
 oby liż nastadowai, chciały.“ — „Zur ter panie-



nek, nie krytykuj; wysytkie miłe, wesole i  
 ładne; — broń się ojciec, nasz — weszta, co kraj,  
 to obyczaj; — dodaje: — „To wrażliwa sympatya —  
 krekt brat — wysytkie rachnycone są toby,  
 ojciec kochamy i uarywaja się „der liebeus-  
 würdige alte Herr.“ — Tylko nam nie baxuj-  
 krekt, smiejac się, ojciec; nie jestesmy  
 wronami na kosciol, abyemy wysytkie tutey  
 sre atencye, brali tylko do siebie... lwia, cresé  
 tobie batakucie porypada. Edward silnie pro-  
 testował twierdzeniem ojca, wescie po harto-  
 bliniej utawerce, ronuowa reszta, na bardro po-  
 warite tematy a mysl rychlego warstania, się  
 na czas nieporowidriamy, sientkiem nas  
 napetwila. — Edwardator wresnym naukiem,



stawałszy na stacyi, ze zdziwieniem zasta-  
 liszmy już prawie — z wyjątkiem oficerów,  
 którzy mieli służbę — całe nasze nowe towa-  
 rystwo, prawie z pięknymi bukietami a po  
 chwili rajchali też Fiedlerowe z wiankami  
 białych róż. Po serdecznem pozdrowaniu „auf  
 Wiedersehen“ w ukwiscoym przedziale, jak-  
 by jaka, diwa operowa, opuściliśmy gościnn-  
 ą Tronienę, tę istną „krośną róż“.

Rozpatrując się po przedziale, spostroglam  
 pod kwiatami, dyskretnie schowaną, śliczną  
 koszykę lubianą, myrobu morawskiego, któ-  
 ry pociesza pułkownikowa, cicha sercem umie-  
 cie, relatywa: Koszyk zawierał serdecznie uło-  
 żone 4 warstwy świątecznych ciastek, porcelo-



nych starannie papirsem a na wisorchee resy-  
cik, prepisow, v ktore posilam, pieknie ry-  
kaligrafovany przez gimnazjaliste, Homera  
a humonystyczne uwagi w koncu, kadej re-  
cepty swiadczacy o dowcipie i umyśle spo-  
strogaworem, chlopa;

---

112







W. G. Schloß Kremstier

Schloß Kremstier.



HH









